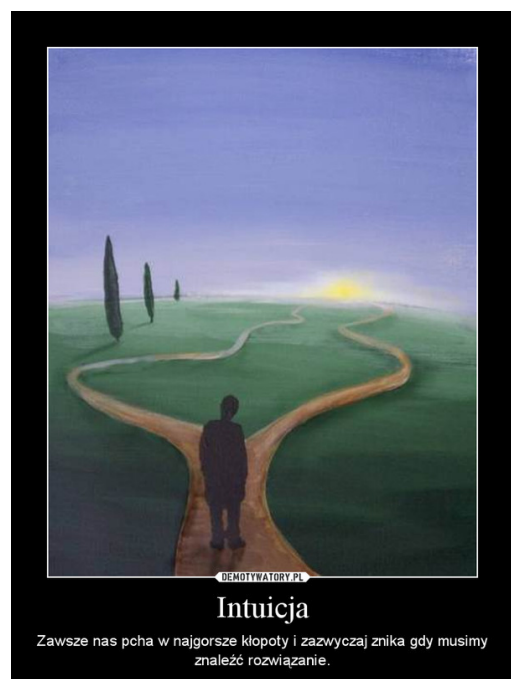


Archiwistyka chyba jest kobietą

Obserwując różnego rodzaju dyskusje dotyczące wartościowania materiałów archiwalnych lub metod ich opracowania, można wyciągnąć jeden, generalny wniosek – praca archiwisty, który ma do dyspozycji dziesiątki zarządzeń, rozporządzeń, decyzji i wytycznych mimo wszystko nie opiera się o precyzyjnie zdefiniowane przepisy. Gdy bowiem dochodzi do podjęcia decyzji, co z danym materiałem zrobić, przewagę zdobywa pewna cecha stereotypowo przypisywana kobietom, a mianowicie... intuicja.



Można zadać sobie jedynie pytanie, czy wynika to z braku zaufania archiwistów do powyższych przepisów, czy też z niedoskonałości tychże uregulowań. Zapewne odpowiedź twierdząca pojawi się zarówno w jednym, jak i drugim przypadku. Obowiązujący do 2013 r. rzeczowy wykaz akt archiwów wykazywał pewne braki, obecny też nie jest idealny. Zdarzało się, że pisma rejestrowane pod klasą, według której okres przechowywania wynosił np. 10 lat, po przejściu do archiwum zakładowego automatycznie zmieniano na 50 lat (wbrew wykazowi, ale zgodnie z logiką i innymi przepisami). Inne klasy zaś ewoluowały lub wraz ze zmianą przepisów zyskiwały nagle na wartości i takie materiały należało przechowywać dłużej. To z pewnością nie stwarza atmosfery zaufania do tego rodzaju przepisów.

Również podczas opracowania dyskusje nad kształtem zespołu mogłyby wprowadzić w niemałe zdziwienie przyszłego korzystającego. Ach, gdyby tak historycy, genealodzy, studenci wiedzieli, jak zażarte spory toczą ze sobą archiwiści, aby ułatwić korzystanie z materiałów archiwalnych. I jak często wylewają łzy i załamują ręce, gdy potem ci niewdzięczni korzystający mają pretensje, że nie można nic znaleźć, albo gdy (o zgrozo!) nie potrafią skorzystać z tak dokładnie, zgodnie ze wszystkimi wskazówkami metodycznymi opracowanego inwentarza archiwalnego.

Tak, w archiwum najważniejsza jest intuicja – zarówno podczas określania wartości archiwalnej, opracowania, jak i – przede wszystkim – korzystania z

archiwaliów.